

Jacek Olędzki

"Czucie pychy" albo ludzie przeklętego honoru

Studia Etnologiczne i Antropologiczne 5, 141-151

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jacek Olędzki

Uniwersytet Warszawski

„Czucie pychy” albo ludzie przekłętego honoru

To liczniejszy dwór miałem niżeli książęcy!
Kiedym szablę dostawał, to kilka tysięcy
Szabel błyszczało wokół, strasząc zamki pańskie!
A potem ze mnie dzieci śmiały się włościańskie!
Tak zrobiłem się nagle w oczach ludzkich lichy!
Jacek Soplica! – Kto zna, co jest czucie pychy...

A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, X, 693

Najgorsza rzecz, jaka człowieka może spotkać,
to stracić swój honor!

Helena Szczypawka-Ptaszyńska,
gospodyni i sławna rzeźbiarka
z Małuszyna w Ziemi Dobrzyńskiej

Z punktu widzenia niegdysiejszej etnografii *Pan Tadeusz* – chociaż odnajduje się w nim sporo wiadomości o najwyższym stopniu uszczegółowienia (na przykład opis zauszniczek z rytowanych pestek wiśni, XI, 631) – nie jest dziełem godnym uwagi. Natomiast z pozycji współczesnych zainteresowań antropologii kulturowej ów poemat narodowy wydaje mi się kongenialnym, wręcz wzorcowym traktatem o naczelnym wartościach etycznych, porządkujących do dziś żywy wzorzec kultury w Polsce, mimo głębokich przemian cywilizacyjnych, jakie dokonały się w czasie blisko 200 lat. Chodzi oczywiście o dwie wartości z czczonej w kraju triady: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Pojęcie honoru stanowi niewątpliwie główną oś w konstrukcji poematu, oś wokół której toczą się wydarzenia przedstawiane w dwunastu księgach dzieła. Również pojęcie ojczyzny zajmuje w poemacie swoje poczesne miejsce, wszelako skupię się wyłącznie na pierwszym z tych pojęć. Warto przypomnieć, że dzieło Adama Mickiewicza dotyczy nie tylko „Polaków w ogóle”, żyjących na Litwie, ale również Polaków o ściśle określonym rodowodzie historycznym. Chodzi o szlachecki zaścianek w Dobrzyniu, do którego – jak pisze poeta – przybyli osadnicy przed 400 laty. Przybyli z dawnej „Dobrzyńskiej ziemi” (VI, 399), czyli z odległej części kraju, która wówczas – na początku XV wieku – miała wyraziste granice między trzema rzekami: Wisłą, Skrwą oraz Drwęcą. Mickiewicz daje – jedyną w swym rodzaju – zwięzłą charakterystykę Dobrzyńian żyjących na Litwie. W charakterystyce tej na plan pierwszy wysuwają się cechy etosu rycerskiego mieszkańców ludnego zaścianka, ale nie zostały pominięte wiadomości o antropologii tej wyróżniającej się zdecydowanie grupy ludności, jej zajęciach gospodarczych, ubiorze, mowie i obyczaju. Wszystkie te wiadomości – jak u wytrawnego antropologa kultury – zostały tak dobrane, że rysuje się przed czytelnikiem wyrazisty i zarazem niezwykle oryginalny model kultury lokalnej. Oto ta przewyborna i zarazem przekonywająca charakterystyka:

Słynie w Litwie Dobrzyński Zaścianek
 Męstwem swoich szlachciców, pięknnością szlachcianek.
 Niegdyś możny i ludny; bo gdy król Jan Trzeci
 Owolał pospolite ruszenie przez wici,
 Choraży województwa z samego Dobrzyna
 Przywiódł mu sześćset zbrojnej szlachty. Dziś rodzina
 Zmniejszona, zubożała; dawniej w pańskich dworach
 Lub wojsku, na zajazdach, sejmikowych zborach
 Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie.
 Teraz zmuszeni sami pracować na siebie
 Jako zaciężne chłopstwo! tylko że siermięgi
 Nie noszą, tylko kapoty białe w czarne pręgi,
 A w niedzielę kontusze. Strój takż szlachcianek
 Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
 Zwykle chodzą w drylichach albo perkaliczkach,
 Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz trzewiczkach,
 i żną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach.

Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
 Językiem swoim, tudzież wzrostem i postacią.
 Czysta krew lacka, wszyscy mieli czarne włosy,
 Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy;
 Z Dobrzyńskiej ziemi ród swój starożytny wiedli.
 A choć od lat czterystu na Litwie osiedli,
 Zachowali mazurską mowę i zwyczaje.

(VI, 378–401)

Pisząc przed laty o tożsamości kulturowej mieszkańców Ziemi Dobrzyńskiej ze wsi nadwiślańskiej Murzynowo oraz wsi z sąsiedztwa, sporo miejsca poświęciłem imionom osób, ich przydomkom i przezwiskom. Stało się tak dlatego, że ta ważna dziedzina z zakresu sposobów kształtowania osobowości oraz funkcjonowania w grupie istotnych informacji o jej członkach bardziej aniżeli w innych, wcześniej poznanych regionach kraju, zwracała uwagę badacza. Z tym spostrzeżeniem korespondują w pełni dalsze strofy Mickiewiczowskiego opisu Dobrzyńskiego Zaścianka.

Imiona i przydomki

Zachowali mazurską mowę i zwyczaje.
Jeśli który z nich dziecku imię na chrzcie daje,
Zawsze zwykł za patrona brać koronijasza,
Świętego Bartłomieja albo Matyjasza.
A znowu Bartłomieja syn zwał się Maciejem;
Kobiety wszystkie chrzczono Kachny lub Maryny.
By rozeznąć się wpośród takiej mieszaniny,
Brali różne przydomki od jakiej zalety
Lub wady, tak mężczyźni jako i kobiety.
Mężczyznom czasem kilka dawano przydomków,
Na znak pogardy albo szacunku spółziomków;
Czasem jeden że szlachcic inaczej w Dobrzynie,
A pod innym nazwiskiem u sąsiadów słynie.
Dobrzyńskich naśladowując, inna szlachta bliska
Brała również przydomki, zwane imioniska;
Teraz ich każda prawie używa rodzina,
A rzadki wie, iż mają początek z Dobrzyna.
I były tam potrzebne; kiedy w reszcie kraju
Głupim naśladownictwem weszły do zwyczajau.

I tak Matyjasz Dobrzyński, zwany przez Litwinów Maćkiem nad Maćkami, korzystał z trzech przydomków: Kurek, Zabok oraz Królik. Jeden z tych przydomków – Kurek – ma w tekście obszernie wyjaśnienie, oddające jego przewrotny sens i zarazem świadectwo żarliwego patriotyzmu samej osoby, zmuszonej przez wydarzenia dziejowe do zmiany swych politycznych zapatrywań.

Nazywany był dawniej Kurkiem na kościele,
Że jak kurek za wiatrem chorągiewkę zwracał.

W Dobrzyńskim Zaścianku żył również drugi Maciej – Kropiciel, vel Chrzyciel, a także Bartek Prusak, Bartek Brzytewka, Bartek Szydełko oraz Konewka. Każdy z nich szczycił się dobrą znajomością rzemiosła wojennego,

zasługami w odbytych walkach i od sposobu, w jaki się wstawił, miał swój przydomek. Ale dociekliwy znawca przedmiotu, Adam Mickiewicz, ważniejszą przekazał nam wcześniej wiadomość. Tę mianowicie, że przydomki w Dobrzyńskim Zaścianku „były tam potrzebne”, ponieważ mówiąc o zaletach lub wadach konkretnej osoby, wyrażały wobec niej szacunek albo pogardę. Stanowiły zatem praktyczny sposób ostrzegania czy zjednywania. W jednym i drugim przypadku służyły jak najlepiej rozumianej dydaktyce społecznej.

Współcześni Dobrzyńianie należący do prastarej parafii Rokicie – mieszkający Murzynowa, Uniejewa, Myśluborzyc, Więclawic, Rębielina – zachowują w pełni obyczaj respektowania przydomków. Informacje zawarte w takich przydomkach, jak Skuza, Chachmęt, Roztropny, Gramofon czy Guła, to ostrzeżenia przed takimi kolejno cechami, jak: skąpstwo, nieuczciwość, przemądrzałość, gadulstwo oraz gapowatość.

Rozwinięciem pedagogicznego doświadczenia, jaki zachowują przydomki w dzisiejszej rzeczywistości dawnej Ziemi Dobrzyńskiej, jest ballada o *Wędrowce gówna*, utwór powstały w Murzynowie, kiedy wieś ta miała własną scenę teatralną w miejscowej szkole. Oto wybrane fragmenty z tego „dziełka”, które z przekonaniem recytowano jeszcze przy końcu lat siedemdziesiątych:

Srał Szatkowski pod wozem
Wiązał g... powrozem.
G... się urwało
Do Marciniaka poleciało.
Marciniak złapał deski
G... u Kazimierskich.

Charakterystykę osoby wyraża przedmiot schwytny w obronie przed nie-szczęściem, przed g..., które jest symbolem zła.

Kejna złapał kijaka
G... u Świdniaka.
Świdniak złapał worek nowy
G... u Mietkowy.

Większość przedstawianych w balladzie osób, tak jak potrafi, przepędza nieproszone zło. Jest jednak w tej gromadzie postać, która zasługuje na surowe szyderstwo. Chodzi o ambitnego syna nauczycielki i Roztropnego. On jeden nie przepędza smrodliwego gościa.

Wojtek, syn Roztropnego
Uczy g... rosyjskiego.

Szlachta murzynowska

Z takiego przydomka korzystali jeszcze do niedawna mieszkańcy Murzynowa. Mieli oni również swoje przezwiska, takie jak Kiełbiki i Uklejki, nawiązujące do popularnych we wsi zajęć rybackich. Jednakże określenie „szlachta murzynowska” to szczególny rodzaj nazwania. Używano go wobec osób nie legitymujących się szlacheckim rodowodem! W Ziemi Dobrzyńskiej podobne praktyki nazywania gospodarzy o chłopskim pochodzeniu szlachtą nie należały do rzadkości. Wynikało to z jednej strony z wciąż żywej pamięci o obecności w tej części kraju *nobilitas* (bardzo licznych dworów potomków uwłaszczonych rycerzy książąt mazowieckich), a z drugiej – z wysokiego stopnia rozwoju kulturalnego ludności chłopskiej w wioskach niefolwarcznych, mających – jak Murzynowo – wielowiekową przeszłość, sięgającą wczesnego średniowiecza. Żywotność wzorców dworskich, szlacheckich, wręcz pańskich w życiu ludności zdecydowanie chłopskiej wyróżnia niewątpliwie dawną Ziemię Dobrzyńską od jej kujawskiego i mazowieckiego sąsiedztwa.

Siłą oddziaływania i trwałością tych wzorców szlacheckich można – jak się wydaje – tłumaczyć wiele zaskakujących faktów kulturowych w tej części kraju. Oto niektóre z nich: niewykształcenie się ludowego stroju Dobrzyńian; korzystanie stosunkowo wcześniej z miejskich rodzajów ubrań; brak imitacyjności w budownictwie mieszkalnym (niebielenie chat), unikanie zdobnictwa w wystroju wnętrz, sprzętów, naczyń; demonstracyjna surowość (nieuleganie pokusie barwności); nierozwijanie przyzwyczajęń gwarowych (we wsiach nadwiślańskich w ogóle brak gwary); we wsiach o najstarszym rodowodzie (książęcych, będących we władaniu znanych rodów rycerskich, jak Murzynowo) wysoki stopień krytycyzmu wobec wierzeń ludowych, a także najpospolitszych praktyk religijnych; ambicja legitymowania się wręcz wyrafinowanymi formami kultu; niewystępowanie u mężczyzn zahamowań w podejmowaniu „babskich zajęć” (dojenie krów czy szydełkowanie przez mężczyzn); wytworność zwrotów językowych, form towarzyskich oraz obyczajowych (*bale* u gospodarzy obok *zabaw* w wioskach fornalskich, *konsolacje*, a nie *stypy*).

Niegościnnność

W kraju słynącym z gościnnności mówienie o obyczajowej niegościnnności może być uznane za rodzaj bluźnierstwa. Choć nie podzielam takiego poglądu, to w pełni go rozumiem, albowiem większość zapewne regionów w Polsce

szczyli się gościnnością, a w tych miejscach, gdzie się z nią nie spotykamy, nie zawsze istnieje świadomość tych dosyć obcesowych zachowań, które – mimo wszystko – jeśli już nie są, to do niedawna były bezwiednie przestrzegane.

- Proszę, oto herbata. Proszę się częstować.
- Nie, dziękuję. Nie będę pił.
- Dlaczego?
- A bo to jakbym dług zaciągnął.

Gwoli ścisłości należy dodać, że ta szczególnego rodzaju wypowiedź pochodzi od osoby bywalej w świecie, od wodniaka oraz niegdysiejszego gospodarza, który po zdaniu majątku synowi przebywał u niego na dożywocie...

Unikanie pospolitych form gościnności, jak chociażby zapraszanie na skromny poczęstunek gościa, osoby obcej, to rodzaj ostentacyjnej twardości charakteru, niezłomności, a pośrednio szczylenia się, że się jest ponad *ordynarne, chłopskie obyczaje*. Wiadomo bowiem, że państwo z dworu, a także ludzie z miasta *byle kogo* nie proszą na herbatę. Jednym słowem, taka gościnność przystoi jedynie prostakom... Przypuszczałem początkowo, że owe przejawy niegościnności mogą być najświeższej daty, że powstały pod wpływem wzorców miejskich, a na koniec, że są jedynie przejawem próżności, ulegania wątpliwym formom wytworności. Dłuższe i dogłębnierze analizowanie niektórych – jak wypada je nazwać – fenomenów kulturowych z omawianego obszaru nie pozwala na przyjęcie owego przypuszczenia. Wydaje się, że można w przypadku niegościnności mówić o fakcie długiego trwania, mającym związek z etosem rycerskim – śladami postaw szczególnej formacji rycerstwa w Polsce, jaką stanowili Bracia Dobrzyńscy. Niniejszy szkic nie pozwala na przedstawienie pełniejszych danych dotyczących tego zdecydowanie ważnego zagadnienia z zakresu kultury mieszkańców dawnej Ziemi Dobrzyńskiej. Zainteresowanych odsyłam do mego tekstu *Jednakowo, albo badacz i wciąż to samo środowisko* (w: *Wobec kultury. Problemy antropologa*. „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1996, T. 35, s. 31–38).

Zarówno gościnność, jak i niegościnność, to zachowania znakomicie się nadające do demonstrowania postaw określanych honorowymi, czyli godnymi, a mówiąc inaczej, ściśle odpowiadającymi normie czci i godności, obowiązującej w danej kulturze. Reguła „zastaw się, a postaw się” będzie obowiązywała honorowe postawy gościnności. I reguła ta znana jest dobrze w kraju, jak również na świecie (por. *potlacz*). Natomiast honorowa postawa niegościnności, raczej mało popularna w kraju, to rodzaj bezwiednego ulegania zapoznanej tradycji obowiązującej ludzi miecza i szabli.

Niegościnność może stanowić jeden ze sposobów kształtowania poczucia swego Ja. Byłoby jednak wielkim uproszczeniem postrzeganie tej dosyć osobliwej formy wzmacniania poczucia swej godności bez jednoczesnego wskazania na rozwiniętą formułę okazywania czci drugiej osobie w... rozmowie. Nie po-

winna ona podlegać ograniczeniu z powodu jakichś pilnych zajęć, winna zawiązać zwroty: *stucham, pan będzie łaskaw*, pytania o sens, *po co?*, a także z wielokrotnie potwierdzenie *tak, tak, tak*. Przesadna elegancja w rozmowie uznana zostanie za naganną. Stąd łączenie zwrotów pochodzących z różnych kodów informacyjnych. Oto jeden z przykładów: *Pan będzie łaskaw wziąć to o kant dupy*.

Zęby mądrości

W znanych mi głównie z północno-wschodniej Polski zasadach dziedziczenia obowiązuje – mający chyba związek z Kodeksem Napoleona – przywilej starszeństwa oraz bycia męskim potomkiem właściciela. Zgodnie z tą regułą spadkobiercą staje się najczęściej syn pierworodny, a jeśli nie ma potomków męskich, to najstarsza córka. W wybranych wsiach Ziemi Dobrzyńskiej, w których prowadziłem badania, obowiązywała i obowiązuje odwrotna zasada dziedziczenia. Spadkobiercą winien zostać najmłodszy potomek właściciela! Udało się ustalić, że podstawowym motywem tego obyczaju jest staranie, aby móc być prawowitym i wyłącznym (*sic!*) gospodarzem stosunkowo najdłużej, *póki sił starczy*. Taka formuła dziedziczenia miała swój związek ze świadomością utraty wraz z przekazywaniem potomkowi gospodarstwa wszelkich praw do decydowania o nim, ale również bardzo często utraty warunków godziwego dożywania wieku sędziwego.

Stąd też – jak można przypuszczać – rozwinęło się dosyć pokrętne dowodzenie, że się dorosłym staje dopiero około 35. roku życia, kiedy wyrastają zęby mądrości. Kiedy najmłodszy syn czy też córka stawali się dorosłymi, a więc godnymi przejęcia obowiązku prowadzenia gospodarstwa, gospodarz spობiający się do przekazania swego majątku mógł już być starcem – osobą najmniejszych wymagań, nie utrudniającą spadkobiercy pełnej samorealizacji. Tłumione latami oczekiwanie na *h o n o r s t a n i a s i ę g o s p o d a r z e m* mogło graniczyć nawet z aktami jawnej patologii społecznej. *C z u c i e p y c h y*, że się jest wreszcie gospodarzem (*od myszy do cesarza, każdy żyje z gospodarza*), mogło być na tyle dojmujące, iż znajdowało swoje bezpośrednio odbicie w nieszczęsnym losie byłych właścicieli, rodziców jawnie szykanowanych. Praktyka wielu starych ludzi, z jakimi miałem zaszczyt rozmawiać, praktyka żarliwego modlenia się o nadejście śmierci, może mieć swój związek z owym etosem ludzi bezzwzględnych, przepojonych bezlitosnym honorem.

Istnieją wstrząsające dokumenty, zwane umowami lub alimentami, które miały regulować minimum powinności spadkobierców wobec swych „daru-

jących” rodziców. Oto umowa spisana na początku lat dwudziestych naszego stulecia w Murzynowie.

Darującym wydawać rok rocznie, aż do ich zgonu Bezpłatne Alimenty w naturze, a mianowicie mieszkanie. Pół domu od strony północnej z górą nad tą połową domu. Wspólne korzystanie sienią, piecem do chleba, podwórzem, studnią, piwnicy połowe, *w o l n e c h o d z e n i e p o c a ł e j o s a d z i e*. W czystym i zdrowym ziarnie 6 m. żyta, 1 m. pszenicy, 1/2 m. jęczmienia, 1 m. owsa, 25 m. kartofli, zboże na młyn zawieść i z powrotem mąkę i otręby przywieść. Opał do pieńka rąbany suchy, tagże i węgiel. 2 świniaki rocznie małe 8 tygodni w zamian 1100 kg. 12 furmanek rocznie słomy na własny użytek, ile zapotrzebuje do użytkowania połowe sadu, od strony zachodniej, od Wisły do drogi z ziemią. I 2 jabłunki nad Wisłą od strony wschodniej. Krowa żelazna latem i zimą, ze swojemi pod ich pastuszeniem. Darującemu wolno chować 12 kur z przychówkiem od jednej kury, i 1 kaczkę z przychówkiem od jednej kaczki, dać chlew dla świni i pomieszczenie dla kur i kaczek. Nawozu do sadu jak zajdzie potrzeba dać i zaorać *n a s t ę p n i e p o c h o w e k d a r u j ą c y c h n a l e ż y d o g o s p o d a r z a* [pisownia oryginalna; wyróżn. – J. O.].

Tylko jedno sformułowanie z tego dokumentu, wymienione już na początku (!), a dotyczące zezwolenia na chodzenie po całej osadzie byłym gospodarzom, w całej jaskrawości ujawnia rodzaj więzi emocjonalnych i duchowych, jakie kształtowały się między pokoleniami w jednej rodzinie. Zdarzało się niewątpliwie często, że syn, nowy gospodarz, zabraniał ojcu nie tylko uczestniczenia w zajęciach gospodarskich, ale egzekwował to usankcjonowane obyczajem rozporządzenie – zakazem poruszania się poza najbliższym terenem od miejsca zamieszkania. Wchodzenie ojca na pole nowego gospodarza mogło być zatem potraktowane tak, jak wejście w obszar własności *o b c e g o*, czyli wysoce naganne wykroczenie! W Ziemi Dobrzyńskiej nie ogradzano sadów, albowiem ich najlepszym zabezpieczeniem była bojaźń przed sankcjami, jakie mogły spotkać nieobytego z obyczajem zakazu wchodzenia obcego między jabłonie, śliwy i gruze – prastarej gwarancji dostatku i prestiżu w tych stronach.

Klepsydry

Nawozy do sadu jak zajdzie potrzeba dać i zaorać n a s t ę p n i e p o c h o w e k d a r u j ą c y c h n a l e ż y d o g o s p o d a r z a – to ostatnie zdanie w cytowanej umowie, powtarzające się w podobnym sformułowaniu w innych dokumentach. W tej trywializacji śmierci postrzega badacz faktów długiego trwania możliwość istnienia śladu oswojenia się z umieraniem, oswojenia, jakie zdobywa się tylko na polach walki... I być może rzeczywiście błąka

się tutaj jakieś historyczne doświadczenie rycerzy, którzy w Ziemi Dobrzyńskiej ustanawiali zręby lokalnej kultury, różniące się od swego mazowieckiego i kujawskiego sąsiedztwa.

Wspomniana została na początku *konsolacja*. Obecnie można nieco więcej o niej powiedzieć. Otóż jest to szczególna uroczystość pogrzebowa, przypominająca swą wyszukaną postacią – jak na warunki wiejskie w środowisku chłopskim – wiele z ceremoniału pogrzebowego w wojsku. Wymagana jest przede wszystkim obecność każdego – czy to przyjaciela, czy wroga zmarłego. O wzniosłości ceremonii niechaj świadczy tylko jeden fakt: tabu alkoholowe. W kulturze, która – wydawałoby się – każdą uroczystość łączy z piciem nieumiarkowanym, ów szczególny przypadek surowo przestrzeganej abstynencji zasługuje na baczniejszą uwagę. Możliwe, że dała tu o sobie znać postać fałszywej skruchy czy obłudnej żałości. Jednakże nie zmienia to w niczym wcześniejszego przypuszczenia o trwaniu dawnych doświadczeń związanych z umiarem i to niekoniecznie na polu walki, ale w jego sąsiedztwie. W Dobrzyniu nad Wisłą do czasu najazdu szwedzkiego znajdowało się osiem kościołów! Po najeździe został tylko jeden. Kościoły służyły najeźdźcom jako dogodne miejsca do mordowania przez podpalenie w zamkniętym budynku wziętych do niewoli mieszkańców miasta. O trwałości skutków tych zbrodni świadczy utrzymujący się do dziś upadek Dobrzynia, jednego z najbardziej znaczących w średniowieczu miast nadwiślańskich.

Śmierć wymodlona – wyblagane u Boga zejście z tego padolu – była honorowana praktyką kommemoratywnych jamek ekspiacyjnych drążonych w ceglach ścian kościołów. Pomnikiem tych niezwykłych praktyk jest późnoromański kościół w Rokiciu. Nieodłącznym elementem owej kommemoracji są rytowane w ceglach diagramy znaków tożsamościowych przynależnych rodom rokickich parafian. Znaki te utrwalają dumne aspiracje posiadania własnego godła – na wzór herbu – przez niepiśmienną ludność chłopską z czasów od XVII do XIX wieku.

Dopełnieniem splendoru użyczonęgo zmarłym była klepsydra na grobie. Zgromadzony zbiór owych klepsydr (usuwanych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pod wpływem przyjmowania się imponujących, lastrkowych grobowców – „pieczar”) zdumiewa wyszukanymi kształtami nawet w konfrontacji z nagrobnymi inskrypcjami na blasze, pochodzącymi z najslawniejszych cmentarzy miejskich w Polsce. Klepsydry blaszane z cmentarza w Rokiciu to najwyższego kunsztu trybowane i repusowane formy renesansowych i barokowych kartuszy herbowych! Trafiły one na chłopskie groby bez godła szlacheckiego, zachowując puste pole na stosowny napis o zmarłym, albowiem szlachta dobrzyńska przestała zabiegać o manifestowanie swęgo pochodzenia. Wspecjalizowane warsztaty blacharskie Żydów lipnickich czy płockich straciły dawną klientelę. W nieocenionym *Panu Tadeuszu* również na ten aspekt symboliki szlacheckiego honoru w Dobrzyńskim Zaścianku zwrócił poeta uwagę:

Nade drzwiami Dobrzyńskich widne były herby;
Lecz armaturę – serów zasłoniły półki
i zasklepiły gęsto gniazdami jaskółki.

(VI, 466–468)

Nową chłopską klientelę znaleźli Żydzi bez większych starań, albowiem honor i moc poświęcenia są cechami wszystkich Polaków.

Wdając się w dyskurs o winie odkupionej przykładnym życiem („A wszystkie przeciw Bogu i Ojczyźnie winy/ Zgładził, przez żywot święty i wielkie czyny”, XI, 244–245), można do woli rozwijać i ku rozwadze młodzieży i starszym przedstawiać przez ukazanie gwałtownych przeobrażeń duchowych, jakie dokonywały się w życiu wielu współczesnych Dobrzyńian, nie wyłączając pofofnalskich społeczności chłopskich z Popowa i Sobowa. Biogram wielkiego Polaka, głowy państwa – Lecha Wałęsy – zawiera wszystkie elementy optymistycznej transformacji, jaką w losie Soplicy ukazał narodowi Adam Mickiewicz. Również sławny Chachmęt z Murzynowa, szczerzy opiekun ptaków śpiewających, jak też ptaków jadalnych, swymi bezsprzecznie „wielkimi dla Ojczyzny czyny” włącza się do kręgu sopliewskiego mitu.

“Feeling pride”, or the People of the Cursed Honour

S u m m a r y

The chosen settlements of the former “Ziemia Dobrzyńska” area investigated in 1972 have preserved in the culture of their inhabitants (of exclusively peasant lineage) a number of characteristic elements which allow to allege the role of long lasting factors. This can be especially referred to the obligatory system of values which articulates chivalry (chivalric ethos of the Medieval military formation of Dobrzyńscy Brothers).

Undertaking an analysis of the formation of the image of personality of host, fisherman, and “waterman” in the service of the Vistula river, the question of honour occupies the central position. By honour is meant here the ethical norm within the scope of consciousness of ones “I”: the sense of self-respect or, as Adam Mickiewicz put it in *Pan Tadeusz*, of “feeling pride”.

Investigating such indicators as:

- name, surname vs. nickname,
- hospitality vs. inhospitality,
- homeliness vs. haughtiness,
- imitativity vs. nonimitativity,
- activities suitable for man vs. activities unsuitable for man,
- primogeniture vs. non-primogeniture in inheritance of property,
- funeral banquet vs. consolation,

strong grounds can be found in favour of talking about the ethical reality of the area in question clearly emerging from the cultural mosaic of Poland. Is it thus possible that there still exists in Poland a *Dobrzyń Backwater*? It has to be supposed that yes... And in this constructive case there appear the subsequent questions connected with honour: service to truth without cheating, without lying... Yet such a honourable watchword is more clearly expressed by the cultural experiences shaped far from the places presented here.

„Hochmutgefühl” oder Leute von verfluchter Ehre

Z u s a m m e n f a s s u n g

Die seit 1972 untersuchten ausgewählten Dörfer des ehemaligen Dobrzyń-Gebietes (das Land zwischen den drei Flüssen: Wisła, Skrwa u. Drwęca in Nordpolen) haben in Kultur ihrer Einwohner, vorwiegend bäuerlicher Abstammung, viele charakteristische Elemente aufrechterhalten, denen die Rolle des langen Dauerns zugeschrieben werden kann. Das bezieht sich besonders auf Einstellung und auf geltendes Wertesystem, die durch *ritterliche Gesinnung* zum Ausdruck kommen (Ritterethos der mittelalterlichen Heertruppen von den Brüdern Dobrzyńscy).

Wenn man die Bildung der Persönlichkeit von einem Wirt und Fischer im Dienste von Wisła, analysiert, hat man mit dem Hauptproblem der *E h r e* zu tun, die als eine ethische Norm in Rahmen des eigenen ICH; als Würdegefühl d.h. – so Adam Mickiewicz in seinem Werk *Herr Tadeusz* – Hochmutgefühl, verstanden ist.

Anhand der genauen Untersuchung von folgenden Kennzeichen:

- Vorname u. Familienname contra Spitzname,
- Gastfreundlichkeit und Ungastlichkeit,
- Vertrautheit und Vornehmlichkeit,
- Nachahmung und Nichtnachahmung,
- die einem Mann zuständigen und unzuständigen Beschäftigungen,
- Erstgeburtsrecht bei der Vererbung des väterlichen Erbes,
- Totenmahl und Tröstung,

hat man festgestellt, dass aus dem polnischen Kulturmosaik die ethische Wirklichkeit des besprochenen Gebietes auftaucht.

Gäbe es bis heute noch in unserem Land einem *Kleinadelshof von Dobrzyńscy*? Wahrscheinlich, ja... Und in dem erhebenden Fall erscheinen nächste, mit dem Ehrgefühl verbundene Probleme: betrügend der Wahrheit dienen, aber nicht lügen... Solche Ehrdevise wird besser durch andere, weit von dem Gebiet entstandene Kulturerfahrungen ausgedrückt.